Nr. 29. Tarnów dnia 15 lipca 1928. Rok IV.

NASZ GŁOS

Cena egzemplarza 20 gr. Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2·50 zł. na prowincji 3 zł.

Tygodnik polityczno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, UL. SEMINARSKA 7
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: ADAM ARMATYS.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.
Konto P. K. O. Kraków 407.615.

Drobne ogłoszenia za słowo 15 groszy. Ogłoszenia handlowe według obliczeń

W góry!

Wakacje w całej pełni. Kto tylko mógł, ten opuścił miasto i pospieszył w góry, by tam po trudach i znojach całorocznej pracy odetchnąć i nabrać sił do dalszych wysiłków w życiowej wędrówce.

Góry! Słowo to jakiś dziwnie czarowny ma dźwięk. Góry prostują pochylone barki, każą szybciej płucom oddechać, sercu wydatniej pracować, policzki kraszą zdrowym rumieńcem, a oku nadają blask djamentu.

Góry myśl ludzką odrywają od szarzyzny codzienności, od brudu niskich pożądań i poczynań i wznoszą ją hen daleko, aż ponad orle loty, niebios błękity, tam, gdzie Stwórca ich i ludzi przebywa — przed tron Boga żywego.

Góry — czarowne ich piękno i wspaniałość ich majestatu dały natchnienie największym mistrzom pióra, którzy stworzyli na ich tle tak wielkie arcydzieła poezji i prozy, jakich mało liczą dzieje literatury.

Góry nadają życiu rozmach i tężyznę. Dają pęd ku bezkresom nieskończoności, ku dobru, pięknu i prawdzie.

Góry stworzyły typ junaka i dały światu szczytny ideał bohaterstwa i poświęcenia: Wilhelma Tella i Winkenrieda.

Granie i turnie tatrzańskie, lasy karpackie połoniny Howerli, budzą rok rocznie tyle wrażeń i zachwytów, tyle ludzi zgubionych wśród świata zwracają na prostą drogę życia, że doprawdy nic niema piękniejszego niż słowa, które wyrył zachwycony i oczarowany pięknem gór wielki poeta, serdeczny liryk, Wincenty Pol: „Nic ponad Boga".

A jak mali są, jak nisko stoją ci, którzy jadą w góry, by tam tańczyć w dancingach, siedzieć po cukierniach i restauracjach, grać w karty i bawić się w modny flirt. To ma więc być odetchnienie po pracy i nabranie energji i sił do dalszych trudów i znojów? To ma być zachwyt małej istoty zwanej człowiekiem nad cudami Bożej fantazji?

Ach nie do nich odnoszą się słowa: „W góry, w góry miły bracie, tam swoboda czeka na cię".

Gdzież tym ludziom mówić o swobodzie, kiedy ich na każdym kroku wiąże dobrze skrojony frak lub suknia balowa, kiedy bezmyślnie trzymają się utartego szablonu.

Bo by góry poznać, pokochać i zrozumieć ich czar i piękno, trzeba zerwać z obłudą światową, z wszelkiem tak zwanem salonostwem. Trzeba iść o kiju i kromce chleba, zaszyć się w lasy Karpat, lub piąć na szczyty Tatr, a wtedy człowiek poczuje się naprawdę swobodnym, lepszym i jakoś weselej zrobi mu się w sercu i myśli. Ogarnięty bezmiernem pięknem i potęgą górskiej przyrody roztworzy ramiona i świat cały zdawałoby się gotów przytulić do piersi, a z ust i serca popłynie dziękczynna modlitwa do Tego, który je stworzył i dozwolił mu widzieć te cuda. Padnie też i junacki okrzyk: hej! hej! Z drogi wrogowie i obłudnicy, bom taki silny pięknem i prawdą, które góry mi dały, że wszystko co złe, małe i niskie zdepcę i zgniotę. Zaczerpnąłem całą piersią oddechu, nabrałem kozic pędu, orlego lotu na rok cały pracy. Zbliżyłem się o jeden krok ku Temu, który jest źródłem wszelakiego dobra, piękna i prawdy i życie lżejsze mi teraz będzie, bom pojął je, stanąwszy na szczycie górskim i objąwszy wzrokiem bezkres widnokręgu.

—o— *Ar.*

Historyczna Mowa Paderewskiego.

Cokolwiek i ktokolwiek powiedział i powie w przyszłości o siłach, które Polskę ujarzmioną do samodzielnego bytu państwowego powołały, jakiekolwiek i komukolwiek zasługi w tym względzie już przypisano i przypisywać w przyszłości jeszcze będą — nikt nigdy nie zaprzeczy, iż Stany Zjednoczone z prezydentem Wilsonem na czele przyczyniły się najwalniej do wskrzeszenia Polski jako państwa niepodległego. Prezydent Wilson uczynił sprawę polską jednym z istotnych celów wojny światowej i między innemi uwarunkował nią przystąpienie St. Zjednoczonych do państw koalicji w wojnie. Ten wielki prezydent amerykański sprawił, że kierownicy mocarstw europejskich przestali milczeć uporczywie o Polsce i wstydliwie ją pomijać na swoich konferencjach. Prezydent amerykański zniewolił ich do uważnego słuchania rozpaczliwego wołania narodu krwią ociekającego i do naprawienia niesłychanej krzywdy, jaką temu narodowi wyrządzono przed półtora wiekiem.

Ale jak wszędzie tak i tu mogą się znaleść niewierni Tomasze i przynajmniej powątpiewać w to, co dla większości jest oczywiste. Dla nich przeto, dla tych niewiernych najlepszem świadectwem winna być wielka historyczna mowa, jaką Mistrz I. J. Paderewski wygłosił w New Yorku w dniu 16-go maja b. r. na bankiecie urządzonym na jego cześć z okazji dziesięciolecia niepodległości Polski przez Fundację Kościuszkowską. Nikt bardziej ze współczesnych nie jest z przedmiotem tak świetnie obeznany, nikt lepiej nie zna wszystkich tajników i źródeł, z których trysnęły pierwsze zapowiedzi żywej polityczne Polski, jak właśnie ten Wielki Syn Polski, światowej sławy król tonów, niestrudzony ambasador polski wśród narodów świata. On bowiem stał najbliżej tego, co Ameryka w sprawie Polski poczynała, on stał się z wyroków Opatrzności pierwszym doradcą i uśmiadomicielem prezydenta Wilsona. Jego przeto uwagi muszą raz na zawsze usunąć najlżejsze wątpliwości o roli Ameryki w sprawie polskiej i stać się niewzruszonym fundamentem historycznym dla wszystkich następnych pokoleń.

Co powiedział pan Paderewski?

Wskrzeszenie Polski — mówił — przyszło ze Stanów Zjednoczonych i przez Stany Zjednoczone. Prezydent Wilson postawił je we wniosku pomieszczonym w orędziu do senatu w dniu 23 go stycznia 1917 roku. Tylko ludzie prawdziwie ciemni lub zgoła złej woli mogą się poważyć zaprzeczać tej prawdzie. Zazwyczaj mówi się o sławnych wilsonowskich czternastu punktach, jako mających wiele wspólnego z zapoczątkowaniem tego ruchu, który jednak rozpoczął się przedtem.

W orędziu swojem z dnia 23-go stycznia 1917 roku prezydent Wilson wyraził się, iż mężowie stanu zgadzają się wszędzie ze zdaniem, że Polska musi być zjednoczona, niepodległa i samodzielna. Wiele razy pytano mię ustnie i piśmiennie, co właściwie ukrywało się poza orędziem. Czułem jednak, że odpowiedzieć nie mogę, więc też dotąd nie odpowiedziałem. Ale obecnie powiem i spodziewam się, że wielu moich ciekawych przyjaciół usłyszy upragnioną odpowiedź.

Na niezbyt długo przed datą wydania tego sławnego orędzia, napisałem memorjał o Polsce na skutek prośby pułkownika E. M. House. Gdy pułkownik zwrócił się do mnie ze swą prośbą, byłem zdziwiony. Odpowiedziałem mu, że muszę przygotowywać się do koncertu i nie mam czasu na pisanie memorjału. Ostatecznie jednak zająłem się przygotowaniem do koncertu w ciągu czterech godzin, a trzydzieści sześć godzin bez przerwy poświęciłem pisaniu memorjału. Pułkownik House wziął go odemnie i udał się z nim do Waszyngtonu. Po tygodniu mniej więcej otrzymałem list od niego z doniesieniem, że prezydent jest bardzo rad z posiadania memorjału. Między innemi pisał mi pułkownik: »Bądź Pan gotów. Pierwszy wystrzał nastąpi wkrótce i zatamuje oddech w piersiach Pańskich«. Potem przyszło uroczyste oświadczenie Wilsona o Polsce, w jego orędziu do senatu, a wpływ tego okazał się magiczny. Wdzięczność moja dla prezydenta Wilsona, moje głębokie poważanie i miłość dla niego wzrastały odtąd stale w mojem sercu, a naród polski prawie powszechnie począł go uważać za swego dobroczyńcę i ojca odzyskanej wolności".

Oto historyczna mowa niezmiernie ważna dla nas współczesnych i następnych pokoleń. W niej i z niej muszą dziś brać początek wszystkie stosunki, jakie już wiążą i w przyszłości mają związać Polskę ze St. Zjednoczonemi. W niej odnajdujemy najtreściwszą odpowiedź na pytanie, jakie ma być stanowisko Polski, narodu polskiego i Polaków wogóle — względem St. Zjednoczonych. Na burzliwem, niepewnem oceanie polityki międzynarodowej, wyżej przytoczone zeznania Paderewskiego są busolą, ułatwiającą wskrzeszonej Polsce należyte i bezpieczne żeglowanie, i sądzimy, że żeglarze dzisiejszej Polski będą skwapliwie korzystali z odkrycia tej busoli.

Z bagna P. P. S.

Nastają czasy znamienne. Oto oszołomienie partyjne socjalistów spowodowane odniesieniem bądź co bądź wielkiego sukcesu w ostatnich wyborach do Sejmu (jakiemi drogami i środkami w to nie wchodzimy), zaczyna powoli znikać. I oto najwybitniejsze jednostki z socjalistycznego obozu mając po uszy już tego ohydnego bagna jakiem jest P. P. S., zaczynają wywlekać takie brudy, o tak odrażającej woni, że dziwi nas, iż robotnicy należący do P. P. S. milczą i spokojnie przechodzą nad takiemi ohydami do codziennych zajęć.

Czy brak im może odwagi do przecięcia wstrętnie ropiącego wrzodu obłudy socjalistycznej i bezczelnej demagogji prowodyrów P. P. S.?

Czy nie mają już siły na zerwanie z codziennem kłamstwem i fałszem socjalistycznych menerów?

Niech posłuchają co pisze o P. P. S. jeden z najwybitniejszych ludzi skrajnej lewicy, p. Romuald Minkiewicz, profesor Wolnej Wszechnicy i kierownik pracowni biologicznej Warszawskiego Towarzystwa Naukowego, a może wreszcie oczy się im otworzą i nie dadzą się wieść dalej na swą zgubę i zatracenie na pasku osobników żądnych tylko władzy i panowania, a nie dobra klasy pracującej.

Ów p. Minkiewicz, wydawca ohydnego

miesięcznika »Życie Wolne« i jak go nazywają „papież bezwyznaniowości" ogłosił niedawno **list otwarty** do centr. kom. wykon. P. P. S. pod charakterystycznym tytułem: „Czas przeciąć wrzód Jaworowszczyzny!" Wyjaśnić tu wypada, że owa „Jaworowszczyzna" wzięła nazwę od prezesa warszawskiej Rady miejskiej, p. Rajmunda Jaworowskiego, jednego z prowodyrów socjalistycznych, a obecnie posła z P. P. S.

Oto co o p. Jaworowskim i warszawskiej P. P. S. pisze p. Minkiewicz:

„Pan Jaworowski utworzył sobie na terenie Warszawy, poniekąd b. Kongresówki, własną klikę, sam nie przebiera w środkach i „łapami" chciwego władzy człowieka zagarnął szereg zyskownych posterunków. Z jego winy zaprzepaszczono Kasę Chorych. Oburzeni tem robotnicy protestują. Krzyk stałby się jeszcze donioślejszym i groźniejszym, ale stłumiono go rozmaitemi zależnościami materjalnemi, obietnicami posad, a więc najordynarniejszem burżuazyjnem przekupstwem".

I jeszcze gorsze gromy rzuca p. Minkiewicz: **„Klika socjalistyczna świadomie nie chce dopuszczać do kształcenia robotnika, mami go szopkami, przedstawieniami i operową piosenką, natomiast odgradza zupełnie świadomie od ludzi, niosących prawdziwe ziarno nauki.** Za krytykę pijaństwa uprawianego w lokalu okręgowego komitetu robotniczego, pod protekcją Jaworowskiego, zawiesza się bez sądu w czynnościach i prawach członka! Wobec inteligencji, zgłaszającej się do pracy kulturalnej zastosowuje się postępowanie odstraszające, a pieniędzy, wyznaczonych na oświatę, używa się na zgoła inne cele. Zamiast podnosić ludzi na wyższe poziomy, rozpętuje się ślepą nienawiść do robotników innych odłamów; zamiast hamować namiętności, uprawia się **„bydlęce argumenty pięści i kopyta"... PPS. nie organizuje ideowo, tylko uzbraja w pałki bojówkę Łokietkową,** która ma starczyć za wszystko, jak u Mussoliniego".

Minkiewicz rzuca dalej w oczy warszawskiej P.P.S. straszny a prawdziwy zarzut, że wyłaniając „komitet pomocy dla rannych pepesowców" po krwawych zajściach pierwszego maja, na placu teatralnym, zagrała ohydną komedję, aby uchylić się od odpowiedzialności, gdyż między zmasakrowanymi brakło właśnie jej towarzyszów partyjnych!. (W Tarnowie w roku 1923 w smutnych rozruchach listopadowych też prowodyrzy socjalistyczni pochowali się w mysie dziurki (czytaj w pewnej ubikacji u p. K.) a robotnicy chodzili i szukali swoich przywódców, których nigdzie znaleźć nie mogli i ginęli na ulicach, gdy przywódcy popijali. Przecież to jeszcze bardzo dobrze pamiętają robotnicy tarnowscy Przyp. zec.)

W konsekwencji autor listu woła, aby rozwiązano ową krwawą milicję, niepotrzebną stronnictwu demokratycznemu, o ile nie chce gwałtem pochwycić w swe ręce dyktatury... W zakończeniu stawia Minkiewicz pytanie: „czy mandat sejmowy może piastować człowiek, który publicznie chwalił podkomendnych za mordowanie klasy pracującej, na którego barki spada odpowiedzialność z powodu „zezwierzęcenia" znacznej części członków organizacji P.P.S. (Gdyby p. Minkiewicz zapytał robotników, z których rąk ów pan poseł mandat otrzymał, to z pewnością powiedzieliby mu, gdzie taki poseł powinien się znaleźć, przyp. zec.).

Ciekawe to będzie, jaki malarz dostanie tą robotę, żeby zamalować tak zaszczytną pracę socjalistyczną, żeby o tem nie dowiedzieli się wszyscy robotnicy, bo by takich panów towarzysz-posłów przepędzili gdzie pieprz rośnie.

Zjazd Borzęciniaków.

Borzęcin należy do tych naszych wsi, które wydały liczne zastępy inteligencji. Już w roku 1891 podjęto piękną myśl, aby rodacy-inteligenci z Borzęcina urządzali wspólne Zjazdy z początku co lat 10, a obecnie co 5 lat. W ubiegłym tygodniu, w dniach 11 i 12 lipca odbył się IV. Zjazd w Borzęcinie całej inteligencji borzęckiej i zgromadził liczne zastępy, a wielu nadesłało usprawiedliwienie i życzenia pomyślnych obrad.

W pięknej świątyni zebrali się Rodacy, niektórzy posiwiali już starcy, aby wysłuchać Mszy św., którą odprawił ks. poseł dr. Czuj, który też wygłosił podniosłe przemówienie, podnosząc znaczenie inteligencji w społeczeństwie i potrzebę wspólnej pracy dla dobra ukochanej wsi rodzinnej. Po nabożeństwie zebrali się Uczestnicy Zjazdu w sali szkolnej, gdzie witali ich: imieniem Komitetu ks. kan. Zaleśny, imien. parafji ks. proboszcz Łącki, imien. szkoły dyr. Preidel. Dziękował za powitanie i urządzenie Zjazdu dyr. gimn. Prokopek. Następnie rozpoczęto obrady, w czasie których załatwiono wiele spraw pożytecznych jak: ustalenie terminu następnego Zjazdu za lat 5, wybranie komitetu Zjazdu i przedyskutowanie statutu Domu Ludowego w Borzęcinie na podstawie referatu p. dyr. Solaka.

W bardzo miłem i serdecznem nastroju płynęły obrady i odbywał się cały Zjazd Rodaków w Borzęcinie. Zasługa w tem wielka Komitetu w osobie p. dyr. Rogozińskiego i ks. kan. Zaleśnego oraz wielce oddanych sprawie Borzęcina ks. prob. Łąckiego i p. dyr. Preidla.

Zjazdy podobne jednoczą rozbite siły i stanowią wielki czynnik pracy społecznej. R.

O godność kobiety.

Nie wiem czy kobiety współczesne zdają sobie sprawę, jaki wstyd publiczny je spotkał w ostatnich czasach.

Oto Arcypasterze nasi zmuszeni szerzącem się zgorszeniem mody, zabraniają jawienia się w kościołach niewiastom ubranym nieprzyzwoicie.

Przed kartkami umieszczonemi na drzwiach Domów Bożych, zebrani tłómaczą, objaśniają wydane rozporządzenie, świadczące o smutnym stanie naszego poziomu społecznego. Prawie nieprawdopodobnym się wydaje, że w Polsce, gdzie tradycja godności kobiecej jest historyczną właściwością narodu, zwierzchność duchowna musi wspominać o czemś, co zrodzonem jest prawem naturalnem w kobiecie, to jest o wstydzie. Ciało ludzkie jest ukoronowaniem Bożego dzieła, — piękno jego harmonijne jest doskonałym pomysłem Boga, jest świątynią ducha, którego ze siebie użyczył mu Stwórca wszechstworzenia.

Czyż można nawet przypuścić, że pod powłoką czegoś, co nawet nie zasługuje na miano kostjumu kąpielowego, a jest nowoczesną toaletą, — kryje się kobieta-człowiek, które sercem swem przeżywa uczuć głębię?

Czyż można pomyśleć, że pod kasaczkiem z przeźroczystej crepe de Chine-y włożonym na gołe ciało, kryje się serce wielkie, które potrafi kochać, wyrzekać się, przebaczać?

Czy można wierzyć, że te kolana założone bezwstydnie, wyzywająco, należą do kobiet, które poważnie myślą, zastanawiają się nad swojemi obowiązkami, swoją celowością w życiu i myślą uczciwie?

A przecież to są nogi, które często biegną za sprawami bliźnich, które pragną ulżyć niedoli. Nogi te nieraz biegną za miasto do suteryn, sprawdzają nędzę, pomagają. Kolana te klęczą przed ołtarzami, zginają się przed Bogiem, bo kierują niemi serca szlachetne, dobre, gorące, których winą jest tylko to, że nie zastanawiają się nad niewłaściwością stroju, który zaprzecza wszystkiemu, co wyznają, co szanują i o co nawet walczyć byłyby gotowe w imię tradycji wychowania i przyzwyczajenia.

Kolana te należą do kobiet zacnych, dobrych matek, wzorowych żon, kobiet wykształconych, których mężowie zajmują wybitne stanowiska, a które mają najlepsze chęci dla dobra ogółu, poświęcają się pracy społecznej, i chcą dużo dobrego zdziałać i być pożytecznemi? Więc czemu to tak jest?

Taka moda — słyszę odpowiedź.

Moda!...

Czem jest ta moda? Naśladownictwem dziwactwa, które często powstaje z przypadku.

Gdy królowa angielska Wiktorja miała bolesny wrzód pod prawem ramieniem i podając dłoń podnosiła ją wysoko w górę, powstała moda podawania ręki z podnoszeniem łokcia.

Król Edward raz w Marjenbadzie zapomniał zapiąć guzika przy kamizelce, więc przez jeden sezon było tam modne mieć rozpięty jeden guzik.

Przecież to są rzeczy dla dzieci, nie dla poważnych ludzi.

Odzienie jest na to, aby chroniło ciało ludzkie przed wpływawi atmosfery, przed zimnem lub zbyt silnem gorącem.

Na wszystko musi być rozsądna miara — i wszystko na świecie musi być na swojem miejscu.

Śmiesznie wygląda się brodząc w śniegu w pantoflach i gazowych pończochach ze sinemi nogami i czerwonym nosem. Śmiesznie się wygląda w czerwcowym upale w futrzanym kołnierzu, i w kapeluszu naciągniętym na twarz, tak, że wysoko musi się podnosić głowę, aby zakrytemi oczami widzieć drogę i przechodniów.

To jest logika mody.

A co do estetyki, to rozpacz ogarnia kogoś, co ma jakiekolwiek poczucie piękna. Te nogi, które kobiety pokazują — są nieraz tak potworne w kształcie, że można rozczarować się wogóle do kobiecego piękna. Modne, jasne pończochy podkreślają jeszcze tę karykaturalność.

Wystarczy się raz przejrzeć w lustrze, żeby ocenić jak się wygląda, przecież trudno uwierzyć, żeby ktoś umyślnie chciał się szpecić! Z codziennym objawów radości życia niezaprzeczenie największą jest podobać się ogólnie, a idąc dalej, wzbudzać zachwyt i tych, na których osobiście nam zależy.

Naturalnem jest, że kobieta powinna chcieć w godziwy sposób podobać się mężczyźnie.

A najpoważniejsi mężczyźni mówią, że patrzeć już nie mogą na te „jatki". Krótkie włosy jest rzecz względna — są twarze o rysach nieregularnych, którym bardzo dobrze jest w krótkich włosach, są osoby o klasycznych profilach które z „chłopięcą" fryzurą wyglądają niemożliwie.

Głowa zeszpecona, czy nie, może przynieść stratę tylko właścicielce, inna sprawa jest z nieprzyzwoitością mody, która zmienia pojęcie o kobiecie jako jednostce. W ustroju społecznym zachwiać może poprostu położenie kobiety w życiu — podkopuje zaufanie, które mężczyzna musi dla niej mieć. Zabija powagę, z którą musi do niej się odnosić i stawia ją w szeregu jakejś niewolnicy zabawki z czasów pogańskich, a nie na należnem jej miejscu rzetelnego towarzysza życia mężczyzny w ciężkiej współpracy obowiązków. **Kobieta, która siebie nie szanuje sama, nie zasługuje na szacunek.** Kobiete ubrana nieprzyzwoicie jest powodem lekceważenia i chociaż do jej bezwstydnie pokazanych nóg mężczyzna zwraca się z komplement tem, to drwi z niej i sukces tego rodzaju jespoprostu ubliżeniem.

Macierzyństwo jest najwyższem idostojeństwem kobiety. Jakże jest bolesnym przejawem, jeżeli kobieta źle, niestosownie ubrana w tym okresie staje się karykaturą i pośmiewiskiem uliczników. A tak jest.

Praca moja zawodowa jest sztuką i pieknem, które wyklucza wszelkie fałszywe pruderje.

Tę parę słów napisałam z gorącej chęci otworzenia oczu za prawdę praktyczną tym, którzy może w szybkiem tempie tegoczesności nie mają chwili zastanowić się nad problemem piękna w przystojności ubioru kobiecego. Bo chcę, aby kobieta zewnętrznym swoim wyglądem nie była w zupełnej rozterce z wytyczonym jej przez Boga ideałem prawdy i prostoty. Chcę, by zewnętrzność jej odpowiadała czcigodności założenia, dla której go istnieje i odpowiedzialności największej w istnieniu — przedłużania bytu ludzkości. Chcę, aby była kochana i szanowana. Chcę, aby była szczęśliwa! *Michalina Janoszanka.*

Sławny podróżnik-pacyfista Sigert I. w redakcji „Naszego Głosu".

W środę 11. b. m. wszedł do naszej redakcji mężczyzna okazałej postaci, o przyprószonej szronem siwizny głowie, z dziwnie miłą i pociągającą twarzą i oczyma, które wiele widziały i wiele zrozumieć i wybaczyć potrafią, bo życie wędrówca nauczyło go pobłażliwości dla ludzkich ułomności i słabostek. Ubrany był w surdut z białej wełny, czerwone krótkie spodenki i pół trzewiki. Torbę podróżną pięknie wyszywaną miał przywieszoną przez ramię. Przedstawił się jako podróżnik—pacyfista Sigert I. i na nasze prośby zaczął barwnie opowiadać dzieje swojej 25-letniej wędrówki po kuli ziemskiej.

Płynęły słowa wędrowca.

Ujrzałem mówił, poraz pierwszy świat Boży jako potomek nieustraszonych Wykingów, na wybrzeżu Archipelagu górskiego Föroyar, wystawionem na działanie golfsztromu od strony północnej Oceanu Atlantyckiego w przepiękny dzień październikowy, przy cudownem świetle blasku polarnego. Wyrosłem na hardego młodzieńca pod opieką kochających rodziców i wszechwładnej malowniczej przyrody, poddając się wpływowi czasem łagodnego, czasami groźnego oceanu. W jasne, ciepłe noce przysłuchiwałem się dźwięcznemu odgłosowi lekkich fal w głębinach grot przymorskich, wrywających się w łańcuch skał i ścian ka-

miennych. Zachwycałem się zawsze lotem koczujących ptaków i wówczas ogarnęło mnie pragnienie pójścia w ich ślady i podróżowania po różnych obcych krajach, aby *złożyć hołd wszystkim osobliwościom i pięknu całego świata*. Obecnie zwiedziłem już niemal całą kulę ziemską, dotarłem do wszystkich prawie jej zakątków na północy, południu, zachodzie i wschodzie leżących.

Życie podróżnika opowiada dalej Sigert jest uciążliwe, pełne niebezpieczeństw i przygód. Wymaga wielkiej odwagi, silnej woli i zahartowanych nerwów. Musiałem nieraz przezwyciężyć wiele niebezpieczeństw i niejednokrotnie życie moje wisiało na włosku. Zmuszony byłem walczyć z drapieżnemi zwierzętami i rozbójnikami. Niejednokrotnie byłem pokąsany przez jadowite żmije i różne owady. Przeniosłem na sobie tak klimat polarny, jak również kontynentalny i podzwrotnikowy. Przebyłem wiele tysięcy metrów wysokich gór, gdzie panują już tylko orły. Nie patrząc jednak na to — wszystko przetrwałem, pozostałem przy życiu i nic mi nie dolega.

W czasie tej wędrówki przez niedające się objąć przestrzenie pustyń, tundr, stepów i t. p. rozwarły mi się szeroko oczy, przed któremi stanęła głęboka *Rzeczywistość*, która pobudziła mnie do propagowania powszechnego *Szczęścia ludzkiego — Wszechświatowego Pokoju.*

W drodze utrzymuje się ze sprzedaży fotografji, broszur i z odczytów, w których propaguje tę najszczytniejszą ideę wiecznego pokoju, który pozwoli ludzkości wznieść się na takie wyżyny kultury i cywilizacji o jakiej nam się nawet nie marzy.

Po poproszeniu o podpis w księdze pamiątkowej, gdzieśmy się znaleźli obok prez. Litwy Smetony i marszałku Sejmu Daszyńskiego, Sigert poprosił jeszcze by mu pokazać najpiękniejsze zabytki Tarnowa, szkoły, łaźnie i ogrody. Szczególnie zachwyt jego wywołały pomniki w katedrze i mauzoleum gen. Bema. Chwalił także dobry wygląd zewnętrzny szkół ale wstręt i obrzydzenie wywołał widok porządków w naszych dwu łaźniach t. j. w „Neptunie“ i łaźni żydowskiej obok synagogi jubileuszowej. Gdy wyszedł z tej ostatniej to nie mógł się powstrzymać by parę razy nie plunąć i padło z ust jego słowo dosadnie charakteryzujące wrażenia „swynie“. Bo tu muszę dodać, że Sigert prócz swej mowy rodzinnej ([illegible]) mówi po angielsku, po niemiecku, po rosyjsku, po ukraińsku i po polsku, ale najchętniej używa rosyjskiego lub ukraińskiego języka. Na zakończenie podał, że w Polsce przebywa już dwa miesiące i z Tarnowa wyjeżdża do Lwowa, po zwiedzeniu którego opuści granice naszego państwa i po krótkiem pobycie w Bukareszcie uda się na Bałkan.

Gdyśmy się przy pożegnaniu zapytali jak mu się Tarnów podobał — powiedział, że dość ładne miasto, tylko bardzo brudne i za dużo ma żydów.

Ar.

Precz z bezdusznym przepisem!

Dnia 2-go lipca b. r. poczta główna w Tarnowie była widownią smutnego zajścia, bo oto sparaliżowanego Józefa Ciemięgę przywiozła karetka ratunkowa z Gumnisk przed budynek gł. poczty i tu wyniesiono nieszczęsnego emeryta na noszach na pierwsze piętro, przed biurko kasjera, nadzwyczaj skrupulatnego urzędnika (podobna temu bezduszna maszyna biurokracji jest kasjerem na dworcu kolejowym w Tarnowie przyp. zec.), aby mógł w myśl istniejących przepisów osobiście odebrać czek na emeryturę. Zajście to wywołało oburzenie świadków, a widok chorego i z głodu niemal ginącego emeryta wzbudził powszechne współczucie. Martwej jednak literze prawa stało się zadość.

Za ten cały transport po dobrze, długoletnią sumienną pracą dla dobra państwa i obywateli zasłużoną emeryturę, musiał nieszczęsny 74-letni starzec ze swej nędznej emerytury jeszcze 10 zł. 20 gr. zapłacić, narażając ponadto swoje życie na większe cierpienia i niebezpieczeństwo. Ale nie koniec na tem, na 1. sierpnia i t. d. będzie się powtarzać ta sama historja, bo bezduszny p. kasjer nie odstąpi od martwego przepisu.

Jak nam podaja Józef Ciemięga już kilkakrotnie zwracał się do tutejszego urzędu pocztowego z prośbą o wypłacenie emerytury do rąk urzędownie upełnomocnionej żony, jednak bez skutku, bo kierownicy gł. poczty z dziwnym co najmniej uporem, godnym ważniejszej sprawy, trzymają się martwego przepisu prawa, wymagającego, by każdy emerytowany urzędnik po czek zgłosił się osobiście. Czy nie możnaby przepis ten o tyle zmienić, że czek doręczałby choremu emerycie listonosz?

Jak się w ostatniej chwili dowiedzieliśmy, Stowarzyszenie Emerytów cywilnych, wojskowych i pracowników państwowych w Tarnowie wysłało w tej sprawie memorjał do ministra poczt i telegrafów w Warszawie z prośbą, ażeby raczył z mocy martwego prawa zrobić wyjątek dla nieszczęśliwego Józefa Ciemięgi i od dnia 1 sierpnia b. r. aż do wyzdrowienia lub do śmierci tegoż, zarządził, względnie zezwolił na podejmowanie czeku przez jego żonę.

Jednak prośba ta nie zmienia stanu rzeczy. Bezsensowny w pewnych wypadkach (jak w naszym) przepis istnieje i znowu za parę dni zdarzyć się może, że w Tarnowie lub gdzieindziej znajdzie się obłożnie chory emeryt, który nie bacząc na niebespieczeństwo śmierci będzie się musiał na pierwszego udać do danego urzędu pocztowego po odbiór czeku, bo inaczej nie będzie miał z czego żyć.

Sprawą tą t. j. zmienienia obowiązującego przepisu na zgodny z wymogami życia, powinni się zająć panowie posłowie, którzy miast urządzać nikomu na nic nie przydatne zjazdy w Krynicach, Zakopanych i tym podobnych kurortach i pustej gadaninie do siebie (jak by im jeszcze za mało było w Sejmie, przyp. zec.) lepiej by zrobili, gdyby wniknęli w codzienne potrzeby i bolączki społeczeństwa, które nie na gadanie i jeżdżenie po zjazdach ich wybrało i wysłało do Sejmu, lecz dla pracy dla dobra Rzeczypospolitej i całego Narodu.

Kulturalne zachowanie się posła z P. P. S. towarzysza Niskiego.

„Ilustrowany Kurjer Codzienny“ w Nr. 188 z 9. lipca b. r. podaje następującą notatkę o zachowaniu się jednego z rzekomych obrońców ludu towarzysza - posła Niskiego. Korespondent „Il. K. C.“ pisze:

„Przed kilku dniami o godz. 2·15 w nocy róg ulicy Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich był widownią awantury, **wywołanej przez jednego z posłów P. P. S.**

Pełniący służbę w tem miejscu posterunkowy policji został zaalarmowany krzykiem kobiety, dochodzącym z rogu ul. Poznańskiej i Alei Jerozolimskich. Kiedy udał się w tamtą stronę, spostrzegł zbiegowisko złożone z przeszło 100 osób. Do nadchodzącego posterunkowego zwróciło się dwóch mężczyzn, z których jeden w najwyższej pasji począł wołać: „Gdzie pan był, gdy mordują ludzi, **wy policjanci jesteście cholerami, łobuzami, draniami, grandziarzami, darmozjadami**, chowacie się po kątach, kiedy was potrzeba. Jaki pan ma numer?“

Posterunkowy oświadczył, że numer jest na czapce i zażądał od rozindyczonego pana okazania legitymacji. Na to mężczyzna ów zawołał: **„Ja panu pokażę legitymację, ja ciebie cholero wyrzucę ze służby dnia następnego“** — mówiąc to **uderzył pięścią posterunkowego w piersi**. Dopiero przybyły na pomoc drugi posterunkowy wylegitymował owego mężczyznę, którym się okazał **poseł z P. P. S. Niski, będący przytem w stanie nietrzeźwym**.

Tak to posłowie socjaliści bronią lud i robotników, że wywołują awantury i burdy uliczne, a pełniącym sumiennie i z poświęceniem ciężką służbę posterunkowym naszej policji nie tylko grożą, ale i czynnie znieważają, obrzucając ich nadto stekiem rynsztokowych wyzwisk.

Czas już najwyższy położyć tamę źle pojętej nietykalności poselskiej i czas już najwyższy nauczyć posłów socjalistycznych, że **Polska to nie Bolszewja i nie Meksyk.**

A zachowanie się posła Niskiego owej nocy świadczy dobrze o kulturze jego i partji, którą reprezentuje, bo dobrze przysłowie mówi: „z kim przystajesz, takim się stajesz“. Jest to też ostrzeżeniem, coby się działo, gdyby tak socjaliści doszli do władzy. Gdy dziś już napadają na policję, no to wtedy...

O samodzielności w nauczaniu.

Dlaczego przy szkołach zaprowadza się pracownie fizyczne i chemiczne?

W każdej dziedzinie pracy ludzkiej chodzi o udoskonalenie metod pracy. Dotyczy to również dziedziny nauczania. W ostatnich latach pisma pedagogiczne dużo miejsca poświęcały temu zagadnieniu. Nie chodzi tutaj o to, żeby nauczyć szybciej, bo solidne kształcenie władz umysłowych uwarunkowane jest systematycznością i pewnem tempem, które przekroczone być nie może. Lecz chodzi o to, żeby nauka rozwijała wszystkie władze umysłowe ucznia, a nie jak to było dotąd, tylko pamięć; Chodzi o to, żeby uczeń pracował jak najwięcej czynnie i do wyników nauki dochodził na podstawie swojej samodzielnej pracy pod umiejętnem kierownictwem nauczyciela.

Wyjaśnię pokrótce dlaczego żądanie takie postawione zostało. Gdy uczony badacz chce zdobyć nową prawdę lub prawo naukowe, musi sobie wytknąć cel, do którego dąży, obrać odpowiednią metodę badań, musi też wykrzesać ze siebie pewną myśl twórczą, konieczną do przeprowadzenia odpowiednich eksperymentów, czy prac do celu wiodących. Droga taka jest mozolna, lecz daje pełne zadowolenie uczonemu i kształci nietylko pamięć lecz *wszystkie jego władze umysłowe*, tej potrzebuje on najmniej, bo zanotowawszy przebieg i wynik eksperymentów czy prac, każdej chwili może je przywołać w pamięci.

Jeżeli więc chcemy, żeby i uczniowie nasi maximum swych sił umysłowych kształcili, trzeba, żeby pod umiejętnem kierownictwem nauczyciela, przebywali na każdej lekcji drogę jaką przeszedł uczony. Do tego celu nadaje się zwłaszcza nauczanie przyrody na wszystkich stopniach nauczania, drogą laboratoryjną. Dlatego to w szkołach na zachodzie zaprowadzono pracownie fizyczne i chemiczne. U nas w Polsce praca w tym kierunku weszła już także na tory realne i coraz więcej szkół, pracownie takie posiada. Ostatnio otwarto taką pracownię w Rybniku, a w przyszłym roku szkolnym województwo śląskie zamierza utworzyć jeszcze kilkanaście. Również Tarnów poszczycić się może dobrą pracownią fizyczną.

J. K.

Przyp. Redakcji: Sądzimy, że artykuł powyższy wzbudzi żywe zainteresowenie wśród nauczycielstwa i wywiąże się na tem tle szeroka dyskusja. Z naszej strony musimy i to dodać, że spodziewamy się, iż następne artykuły nauczyciela - publicysty, nie będą tak lakoniczne.

Z Towarzystwa Ogrodniczego.

W dniu 2 lipca b. r. odbyło się miesięczne zebranie przy udziale kilkudziesięciu członków, na którem jako premje rozdano czereśnie.

Z inicjatywy i staraniem Towarzystwa urządzona w roku bież. dekoracja kwiatami okien i balkonów wypadła na ogół lepiej i okazalej aniżeli w roku ubiegłym. Daleko więcej okien jest udekorowanych kwiatami. Być może, że sadzonki w wielu domach są tego roku słabsze, przypisać to należy tegorocznym mrozom, jeszcze w maju i ogólnym zimnom. Towarzystwo uprasza, by właściciele ozdobionych okien i balkonów pilnowali, by kwiaty co dzień były podlewane, w ten tylko sposób będą wyglądały okazale i będą kwitły do późnej jesieni.

Żałować wypada, że budynki takie jak: Starostwa, Banku gosp. kraj., P. Bracha i ks. Sanguszki, róg Krakowskiej i Wałowej nie zostały udekorowane, a przecież właściciele zważając na szlachetny cel, mogliby sobie pozwolić na skromny wydatek.

Natomiast zostało tego roku udekorowanych bardzo dużo prywatnych budynków. Z rządowych należy podnieść wysiłki Dyrekcji I-go gimn. która tego roku zaprowadziła u siebie dekorację, byłoby jednak lepiej, żeby to było urządzone z początkiem czerwca kiedy jeszcze młodzież jest w mieście.

Za najpiękniejsze dekoracje Towarzystwo rozda nagrody.

Towarzystwo zawiadamia swych Członków, że sprowadziło z Wiednia wspaniałą maszynę i młynek do wygniatania soków z owoców na wyrób win. Maszyna znajduje się w szkole im. Brodzińskiego gdzie za niską opłatą można z niej korzystać. Maszynki małe do gniecienia jagód na wina znajdują się do wypożyczenia u P. Włodarczyka, sekretarza sąd. ul. Starowolskiego.

Kronika.

Senzacja! CHOCOLADE K-I-D-E-S w Tarnowie. Gościnny występ światowej sławy zespołu artystów — murzynów pod dyrekcją B. Bronikowskiego w świetnej rewji „CHOCOLADE K-I-D-E-S“ nastąpi w niedzielę 15 b. m. w sali „Sokoła“ o godz. 8 mej wieczór. Znakomity program uzupełnią śpiewy i tańce, wykonane przez artystów - solistów, murzynów i białych o takich nazwiskach, jak: Willy Robins, Maud die Forest, rywalki Józefiny Baker, Jadwigi Bronikowskiej, Mya Rizinetty i Bolesława Brzezińskiego.

NOWE ZARZĄDZENIE. Od dnia 11 lipca b. r. policja państwowa pow. tarnowskiego otrzymała ze Starostwa upoważnienie na doraźne karanie mandatowe za przekroczenia natury administracyjnej. W tym celu każdy posterunkowy otrzymał ze Starostwa specjalną książeczkę mandatową, w której będzie zapisywał doraźnie wymierzone kary pieniężne, za stwierdzone przekroczenia obowiązujących przepisów administracyjnych. A mianowicie, natychmiastowej karze podlegają: zaśmiecanie chodników, jezdni, ogrodów, skwerów odpadkami z owoców, jarzyn, papierami, ustnikami papierosów i t. p.; wylewanie nieczystości przez okna i drzwi; stanie i chodzenie po jezdni; gromadzenie się na chodnikach; wystawianie i trzepanie w oknach ubrań, pościeli, dywanów i t. p. niezamiatanie w godzinach przepisowych chodnika, sieni i podwórza; nieskrapianie chodników w czasie przepisowym; nieoświetlanie klatki schodowej i publicznych miejsc ustępowych; niezamykanie bram w godzinach policyjnego zamknięcia; wskakiwanie i wyskakiwanie z tramwaju, gdy jest w ruchu; ucze pianie się automobili, wozów, dorożek i t. p.; nie zapalenie świateł w porze nocnej u automobili, dorożek, rowerów i t. p. pojazdów; sprzedaż artykułów żywności z wozów na miejszach nie przeznaczonych na postój i rozmaite inne do tych zbliżone przestępstwa natury administracyjnej podlegają natychmiastowej karze pieniężnej.

Dobrze się stało, że Starostwo poleciło policji wprost karać wyżej wymienione przestępstwa, miast długiej procedury doniesień stosowanej dotychczas, bo na tem tylko zyska czystość miasta i estetyczny jego wygląd. Przez to zarządzenie o jeden krok też zbliżyliśmy się do zachodniej Europy,

USIŁOWANE WYŁUDZENIE. Dnia 9. b. m. zjawił się na plebanji koło katedry młody człowiek, który usiłował wyłudzić od zatrudnionej tamże służącej Magdaleny Tomasik około 40 złotych, tłumacząc jej, że pieniędzy tych potrzebuje rzekomo na odebranie złożonych w banku (jego fantazji) 2 tysiące zł., a to na kupno stempli potrzebnych jakoby przy odbieraniu włożonej sumy. Roztropna służąca nie dała się jednak spryciarzowi nabrać i gdy po raz trzeci przyszedł ze swą prośbą, zawiadomiła o tem ks. prałata Mazura, który zażądał od natarczywego młodziana okazania papierów. Na te słowa osobnik ów rzucił się do ucieczki, jednak tym razem sztuka się nie udała, bo został przytrzymany przez ks. prałata Mazura i oddany w ręce policji, która niefortunnego amatora cudzych pieniędzy umieściła na przyjemne wakacje za kratkami. Owym młodzieńcem był nie kto inny tylko znany tarnowski złodziej 24-lat liczący Stanisław Pająk.

PRZYMUSOWE LĄDOWANIE. Wskutek defektu w motorze zmuszony był do lądowania dnia 9 b. m. samolot lecący z Jasła do Krakowa. Wylądował on na polach ks. Romana Sanguszki obok toru wyściwego, gdzie przez noc pozostał. Rano przybyli z Krakowa mechanicy naprawili uszkodzenie i samolot wzniósł się w przestworza. Jednak nie daleko uleciał, bo tuż nad Białą zmuszony był do powtórnego lądowania, znowu z powodu złego działania motoru. Po powtórnem naprawieniu przez mechaników odleciał 11 b. m. szczęśliwie do Krakowa.

POŻAR NA BUDOWIE P.F.Z.A. W środę t. j. 11 b. m. rano koło godz. 5-tej wybuchł pożar na budowie P.F.Z.A. Przyczyną było zapalenie się asfaltu w rezerwoarze. Ogień został zlokalizowany przez straż miejscową. Szkód znacznych pożar nie wyrządził.

BUDOWA PORTU LOTNICZEGO. Władze wojskowe zadecydowały ostatecznie już o budowie zasadniczego lotniska, warsztatów mechanicznych i szkoły pilotów na terenach Klikowej. Dla miasta decyzja ta z tego powodu też jest bardzo ważna, że budowę lotniska przeprowadzać się będzie w administracji gminy miasta Tarnowa.

Rząd w celu umożliwienia miastu przeprowadzenia budowy wyasygnował 12 miljonów złotych pożyczki, z której miasto wybuduje lotnisko i odda je do użytku wojskowości. Za to będą władze wojskowe płaciły miastu tenutę dzierżawną á conto zamortyzowania zaciągniętej pożyczki.

Po trzydziestu latach lotnisko wraz z objektami przejdzie na własność państwa. Prace nad budową lotniska mają się rozpocząć już w najbliższych tygodniach.

ZGUBA. Dnia 11 b. m. t. j. we środę koło godziny 2·30 zgubiono w pobliżu dworca kolejowego w Pleśnej zł ty pierścień z brylantem i 6-ciu brylancikami, wartości 70 dolarów. Uczciwy znalazca zechce się zgłosić w redakcji „Naszego Głosu“ gdzie otrzyma stosowne wynagrodzenie.

Jasiek Weredyk Nr. 2.

udaje się do Sądu powiatowego.

P. „Głos“ jako łazik wędrowoł długo... pieszo, bo nimo auta, by lotoł, jak p. Minister Składkowski, ani też nimo detektywów i tajnych ajentów, ale sam musi mozolnie sprawy badać i pytać się o różne rzeczy, nie jest też zwyczajnym głosem, coby telegrafem, abo telefonem, aby radjem mógł w jednej chwili przelecieć po całym świecie, lub powiecie. Oj! żeby to był pierunem, albo mógł się w pieruna zamienić, pozabijałby wszystkich próżnioków, złodziejów, bandytów i inkszych szubrawców! Kozołby tyżto we wszystkich urzędach pozawiszać fany, na znak urzędowanio, by bidny naród nie musioł długo czekać na audiencją.

Downo temu, downo — bedzie temu pewnikiem ze 2 roki, a może łońskiego roku... przyszedł ci pon Głos wczas a bardzo wczas do miasta powiatowego a to ci mówię, że wczas do dnia, bo o godz. 8-mej rano wezwany na świadka do Przeświętnego Sądu i czeko i czeko przed bramą zamkniętą aż zobaczuł ci fanę, niby chorągiow polską i wtenczos pomyślоł se — ale pocichu: „chwałaż ci Panie, że już Sąd zmarł; pon Nocelny nie bedzie mnie słuchoł“. Aż kiedy sygnoły biją, zygor na kościele bije 11 tą zniecierpliwiony pytom sie, czy żyją pon nocelnik, czy zmarł... nie mogę sie docekać na urzędowanie! Coś ty, chłopie, zgłupioł, ocapioł, cy co? mówi mi jakiś, panisko. Dzisioj sie nie urzęduje w całym becyrku! ani w „stojeramcie“, bo są imieniny p. Naczelnika! Gdzieżeś sie ty chowoł, co nic nie wisz o świecie. Widzisz fany, drzewka, chorągiewki, najpiękniejsze portrety p. Marszałka na chałupach tych panów, co w maju 1926 r. najwięcej się cieszyli, że Witos wygrywo, a Piłsudski ranny i przegrywo, co to siali wiadomości „otrzymywane przez radjo“, że Piłsudski musi przerżnąć, a dzisiaj są największymi „sanatorami“ i tworzą 4 tą brygadę, znacznie jednak słabszą od I ej brygady żelaznej i prawdziwej! Widzisz, jak dzisiaj pięknie kochają Marszałka, „Dziadka“ swego; jak się pieknie nawrócili, opuścili Wicusia i przyrzekają, że już kuferecków, pakunecków, walizeczek po Tarnowie za nim nosić nie będą — biją się już w piersi i wołają skruszeni: „Panie jenerale, przy Tobie stać będziemy zawsze wiernie i nie opuścimy Cię nigdy ach! nigdy!, chyba... żeby... Popatrz na nas, jak Cię dzisiaj czcimy, wielbimy, wysławiamy, kochamy i... święcimy!“

„Przyjdź jutro na termin godo ów panek, ale choć mosz na 8-ą godz. wyznaczony czas na stawanie na świadka, przyjdź sobie o 11-ej bo pan radzca grywa długo w nocy w karty i zjawia się dopiero około południa“. „Bóg zapłać“ za dobre słowo i pouczenie. Ale krew poco mnie na dziś z tak daleka wzywają! Niechby „on“ próbowoł iść 4-ry mile a widziołby! Cóż to nie wiedzioł, że dziś święto!... Naklął naklął naziosiuł sie i musioł wrócić do chałupy. Cóż mioł robić!

Na drugi dzień przesłuchano mnie i ku mej wielkiej radości zasądzono mnie na 2 tygodnie, a karę zawieszono na 1 rok na mocy jakisik amnestyji. Ale za co — nie wiem! Cóżem sędziemu powiedzioł: „ty cholero“ i za to mioł sie obrazić i zemścić się na mnie! Niech go djabli wezmą! pomyślołem sobie ino... Uradowany posedem do Sznura Duweta i popiłem nieco skromnie i po ulicach nieco ino, mając ciasne buty jarmarczne a w dodatku „dwa lewe“, pośpiewołem se kuraśnie, aż mnie żandarm zaprosił na posterunek i kozoł mi se odpocząć i nie robić żadnych breweryje, choć jo byłem całkiem trzeźwy i niezmęczony. Nareście... nareście zwolniony i ułaskawiony puściłem sie w dalszą podróż Głodny, obszarpany, wstąpiłem do „*Piekarni udziałowej*“ pod zielonym kogutkiem. Chciołem se zborgować i wziąć bochenek chleba na „krydę“, ale jako niemający odpowiedniego fachu w garści, ani chałupy, ani folwarku, ani żodnej inteligencji we łbie, ani realności jako obcy wędrowiec, jako ptok przelatujący — a nie będący stałym mieszkańcem ni „krzokiem“, ujcem nie wskórod. Piekorz wyrwoł mi chlebuś, napsioczuł przytem fest i pchnął za bary, dając silnego kopnioka równocześnie oświadczając uroczyście, że borguje sie ino „swoim“ znajomym, przełożonym etc. a nie przybłędom i to ino do 100 zł., bo tak uchwaliła Prześwietno Władza piekarniano. Jo jednak »rozjedzony« okrutnie, puściułem tego „bulcorza“ do gazyt i... (Dalza historja „Piekarza“ i piekarczyków w nąst. numerze). C. d. n.

Z filmu.

Lśni na ekranie „Apolla“ cudowna epopeja poświęcenia i bohaterstwa synów ziemi francuskiej — „Verdun“.

„Verdun“ — to niezłomna zapora przeciwstawiona przez Zachód barbarzyńskiemu pochodowi zastępów cesarskiego pajaca Wilhelma II. na zniszczenie romańskiej kultury i cywilizacji.

„Verdun“ — to film, którego reżyserem była *Historja*, a aktorami *Bezimienni Bohaterzy*.

Przed oczyma naszemi odżyła na taśmie filmowej jedna z największych i najstraszniejszych bitw w dziejach świata — bitwa pod Verdun, w całej swej grozie, okrucieństwie i niewypowiedzianem pięknie.

„Verdun“ — to największy, ale zarazem najszczytniejszy dramat ludzkości — to filmowy dokument bezmiernej chwały francuskiego oręża i bohaterstwa szarej masy żołnierskiej unieśmiertelnionego w mogile „Nieznanego Żołnierza“ pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu.

„Verdun“ — to wieniec laurowy genjalnego obrońcy marszałka Pétaine. To rzewne wspomnienie bohaterskich zapasów o forty Douaumont i Vaux.

„Verdun“ — to zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości dziejowej nad butą i zarozumiałością niemieckiego żołdaka. To zarazem jeden z tych filmów który każdy powinien oglądnąć i zapamiętać.

„Verdun“ — to nie sztuka i fantazja, lecz żywa historja uwieczniona na taśmie filmowej przez nieustraszonych operatorów.

Przypisek: Dziwi nas bardzo, że dyrygent orkiestry 16 p.p. ilustrującej ten film tak banalne kawałki wybrał. Widać ten pan nie rozumi się zupełnie na filmie i nie wie, kiedy jakie utwory grać należy.

A szkoda, bo film taki jak „Verdun“ wymaga, że się tak wyrażę klasycznej muzyki, a nie rzępolenia. Ilustracja taka budzi tylko niesmak i psuje wrażenia odnoszone z filmu. *Ar.*

WESOŁY KĄCIK.

Przy rygorozum.

Profesor anatomji: (opierając palce w okolicy serca rygorozanta): A teraz proszę mi powiedzieć, gdziebym się dostał gdybym tutaj wbił skalpel...

Rygorozant (po namyśle): Do kryminału, panie profesorze...

Z tych porządnych.

(Młodzieniec przedstawia się poważnemu jegomościowi):

— Jestem Ogórkiewicz.

— A bardzo mi przyjemnie A z których to Ogórkiewiczów pan się wywodzi? Ja bo znałem przed laty Ogórkiewiczów w Lubelskim, byli porządni ludzie.

Właśnie, proszę pana, ja jestem z tych porządnych.

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“ — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.